

Katyń 1940

Źródło: <http://katyn.ipn.gov.pl/kat/polecamy/5952.Galeria-katynskich-katow-z-NKWD-pod-wodza-Blochina.html>
Wygenerowano: Czwartek, 23 listopada 2017, 13:39

Galeria katyńskich katów z NKWD pod wodzą Błochina



Jaki trzeba wykopać dół, żeby pochować 250 ludzi? Wielki. Dół w Miednoje musiał być wystarczająco duży, żeby zmieścić 330 ludzi, jak za pierwszym razem, kiedy tyle właśnie osób „dostarczono” do rozstrzelania. Enkawudziści w Kalininie, Charkowie i Katyniu z początku nie nadążali z egzekucjami – wciąż przychodziły nowe transporty polskich jeńców. Później wszystko szło „jak należy”. Tylko krwi było za dużo, aż buty ślizgały się po betonie w piwnicach. W Kalininie szybko sobie poradzili, bo szkolili ich Błochin.

„Nocy nam na to nie starczyło – zeznał w 1991 roku Dmitrij Tokariew, szef kalinińskiego urzędu NKWD, gdzie w 1940 roku zabijano jeńców z Ostaszkowa. „Wasilij Błochin zarządził, żeby nie przekraczać normy 250 dziennie. I przywiózł ze sobą dwóch operatorów koparki. Wcześniej, gdy podniosłem problem robotników potrzebnych do wykopywania grobów, tylko mnie wyśmiał”.

Postanowienie o rozstrzelaniu polskich jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa podpisało 5 marca 1940 r. siedmiu bolszewików: Józef Stalin, wnioskodawca Ławrientij Beria, Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow, Anastas Mikojan, Michaił Kalinin i Łazar Kaganowicz. Beria nie zwlekał: 22 marca wydał rozkaz „O rozładowaniu więzień NKWD”, ostatecznie pieczętując los uwięzionych Polaków. Nadszedł czas działania.

Żeby nie ubrudzić munduru...

Wasilij Błochin, który od 1926 roku kierował egzekucjami na Łubiance, do dziś uchodzi za największego mordercę w historii zbrodni. Krążyły po Moskwie słuchy, że psychopata, który przez 30 lat wykonywał egzekucje, zastrzelił własnoręcznie około 50 tys. ludzi. Znaczyłyby to, że ciągu miesiąca pozbawiał życia średnio 140 osób. Doświadczenie nabywane dzień po dniu od pierwszej „roboty” na Łubiance w 1924 roku uczyniło zeń sprawnego organizatora masowych rzezi.

W kwietniu 1940 roku Błochin zabrał się pracy ze znajomością rzeczy. Zawsze był twardy, ale wtedy, w piwnicach czteropiętrowego budynku NKWD przy ul. Sowieckiej 2 w Kalininie (Twerze), dokąd przywożono Polaków z Ostaszkowa i skąd wywożono ich zwłoki, zaczął się męczyć. Rozstrzelał pierwszej nocy 330 ludzi, przeważnie funkcjonariuszy policji i oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza oraz wywiadu. Po kilku dniach napisał raport, aby dostarczano z Ostaszkowa mniejsze transporty, bo on „nie wyrabia”. Tak właśnie się wyraził. I dlatego ustanowił dzienną normę – 250 ludzi. Zadbął też o broń: wiedział, że rosyjskie nagany błyskawicznie się przegrzewają i często zacinają. Wolał niemieckie pistolety Walther 7,65 mm. Przywiózł ich ze sobą dużo, bo nawet Walther zużywa się szybko, jeśli oddaje się z niego kilkadziesiąt strzałów dziennie. Między egzekucjami odpoczywał w salonce, sprowadzonej specjalnie dla niego na bocznicę kolejową.

Tokariew martwił się na początku o robotników do kopania masowych grobów. Ale Błochin szybko wyjaśnił: „Tu koparka potrzebna”. Z Moskwy przywiózł ze sobą dwóch operatorów, a samą maszynę znalazł w Kalininie. Pierwszy grób głębokości 4–6 metrów powstał w Miednoje, na terenie letniskowym NKWD, 32 kilometry od miasta.

Od swoich ludzi zażądał, żeby nakładali skórzane fartuchy rzeźnicze, bowiem – jak zwykł był powtarzać – „mundur funkcjonariusza NKWD powinien być zawsze czysty i schludny”. On sam zabijał w długim skórzanym fartuchu, brązowej skórzanej czapce i rękawicach – też skórzanych, z mankietami powyżej łokci. Wypracował technikę strzelania w potylicę z optymalnym skutkiem: śmierć ofiary następowała natychmiast przy niewielkim krwawieniu. Pozwalało to uniknąć szamotaniny i brodenia w kałuży krwi. „Trzeba tylko dobrze trafić kulą między kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego, trzymając lufę skierowaną ukośnie ku górze – uczył innych. – Kula wyjdzie wtedy przez oczodół lub usta, poleje się mało krwi. Pocisk wchodzący w potylicę rozrywa czoło i powoduje krwotok”.

Błochin zabronił przynosić wódkę na miejsce egzekucji, ale za to każda noc po pracy kończyła się pijaństwem. Zażyczył sobie, żeby wódkę przysyłano skrzynkami. Kiedy wszyscy jeńcy z Ostaszkowa – ponad 6300 osób – zostali już unicestwieni, urządził pożegnalną libację dla zbrodniarzy.

Zadowolony Beria przyznał całej ekipie nagrody pieniężne „za wykonanie zadania specjalnego”. Także Błochin otrzymał premię w wysokości miesięcznego uposażenia. Ostatecznie był fachowcem, to jemu Stalin powierzał wcześniej zadania szczególnej wagi.

Uczestniczył w czystkach w latach 30., wykonując wyroki m.in. na Lwie Kamieniewie, Grigoriju Zinowjewie i Nikołaju Jeżowie. Przypisuje mu się zabicie pisarza Izaaka Babla. W 1937 roku na rozkaz Stalina zlikwidował generała Tuchaczewskiego, dowódcę frontu zachodniego podczas wojny polsko-sowieckiej w 1920 roku, któremu Stalin zarzucał błędy w bitwie warszawskiej i klęskę.

Kiedy Zinowiew i Kamieniew, najbliżsi współpracownicy Lenina, pisali w więzieniu prośby o łaskę, Stalin wypoczywał w słońcu Soczi. Spłaszczony kule, jeszcze ciepłe, wydobyto z ich czaszek, umyło i przekazano szefowi NKWD Gienrichowi Jagodzie. Ten dołączył do nich dwie karteczki, „Zinowiew” i „Kamieniew”. Przechowywał kule do śmierci w marcu 1938 roku – z rąk Błochina. W spadku „pamiętki” dostały się jego następcy, Nikołajowi Jeżowowi. Z początkiem 1940 roku jego także postawiono przed Błochinem. Wtedy makabryczną „pamiętkę” zabrał nowy szef NKWD Ławrientij Beria.

Wasilij Błochin odszedł po śmierci Stalina na zasłużoną emeryturę. 3 lutego 1955 roku umarł we własnym łóżku. Mówiło się wprawdzie, że oszalał i popełnił samobójstwo – wersję tę potwierdzają dane Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MWD), opublikowane przez badacza rosyjskiego i członka Memoriału Nikitę Pietrowa – to jednak w jego karcie emerytalnej widnieje adnotacja, że zmarł na zawał serca.

Egzekucje są „nieprzyjemne”

Zwierzchnikowi Błochina, byłemu szefowi kalinińskiego Zarządu NKWD Tokariewowi pamięć dopisywała. 20 marca 1991 roku w wieku 89 lat stawiał się przed prokuratorem jako świadek. „W rozstrzeliwaniach uczestniczyło łącznie około 30 osób” – opowiadał. „Do celi, gdzie odbywało się rozstrzeliwanie, nie wchodziłem. Tam technologia była wypracowana przez Wasilija Błochina, tak..., i komendanta naszego Zarządu Andrieja Rubanowa. Obili oni wołokiem drzwi wychodzące na korytarz, żeby nie było słychać strzałów w celach. Następnie wyprowadzali skazanych przez korytarz, skręcali w lewo, gdzie była czerwona świetlica. W czerwonej świetlicy sprawdzali według listy: czy zgadzają się dane personalne, czy nie ma jakiegoś błędu, tak..., a następnie, gdy przekonywali się, że to ten człowiek, który ma być rozstrzelany, niezwłocznie zakładali mu kajdanki i wprowadzali do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ściany celi były również obite materiałem dźwiękochłonnym” – zeznał. Uderzył go dziecienny wygląd jednego z jeńców. „Ile masz lat?” – spytał. Chłopak powiedział, że 18. Był telefonistą w straży granicznej. Pracował sześć miesięcy”.

Egzekucja następowała przy zagłuszającej pracy wentylatora, gdy jeńiec musiał, wchodząc, pochylić głowę pod zniżającym się sufitem. „Rozstrzeliwanie było okropnie nieprzyjemne” – mówił Tokariew. „Z celi było wyjście na podwórko. Tamtędy wyciągali trupy, ładowali na samochód i jechali”. Wspominał też o nieudolności towarzyszy ze Smoleńska, którym „jeden ze skazańców usiłował uciec, krzyczał i ludzie to słyszeli”.

Jego zeznania pomogły odnaleźć miejsce w Miednoje, gdzie pogrzebano zwłoki. Tokariewa pochowano dwa lata później, w 1993 roku. Do śmierci nikt więcej nie zadawał mu pytań o Twer.

Porządek musi być

Mitrofan Syromiatnikow, strażnik z więzienia NKWD w Charkowie, który sam zabijał jeńców ze Starobielska, wychodził wprost z siebie, żeby zaspokoić ciekawość śledczego. Pół wieku po tamtych wydarzeniach starał się przedstawić śledczym przebieg egzekucji: „Przyprowadzają ofiarę na korytarz. Tam ja, przypuścimy, stoję w drzwiach” – tłumaczył. „Otwieram i pytam, czy można. Stamtąd pada odpowiedź: »wejść«. Prokurator stoi za stołem, obok komendant. Pyta: nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia i mówi »możecie iść«. Tu od razu strzał i już koniec, koniec. Inni nic nie widzieli. Oni tylko słyszeli odgłos” – zeznał 30 lipca 1991 roku.

I wszystko szło jak należy. „Tak, tak. Braliśmy szynele, czapki. Trzeba ich było przykrywać, owijają głowy. Rozumiecie sami...? Żeby tak nie krwawili. Dlatego owijaliśmy od razu po rozstrzelaniu” – mówił. „Zrobiono takie zadaszanie, pod które wjeżdżał samochód. Żeby podczas załadunku nie było nic widać z okien na górze”. Na pytanie prokuratora: „Jak się zachowywali, kiedy wiązano im ręce?” odpowiedział: „Nic nie mówili. Po prostu wiedzieli, co chcą z nimi zrobić”. Śledczy chciał jeszcze wiedzieć, czy przyjmowali śmierć z godnością. „Tak” – potwierdził Syromiatnikow.

„Wrzucano trupy wprost z samochodu do dołów. Bywało jednak, że z Charkowa przywożono więźniów i zabijano ich dopiero tutaj” – pamięta. Nie zapomniał też, co działo się potem: „Dwóch brało i kładło na nosze, dwóch stało na samochodzie, a dwóch wynosiło nosze. Braliśmy ich stamtąd i układaliśmy na samochodzie, na przemian, jednego głową w jedną stronę, a drugiego w przeciwną. I tak ładowaliśmy około 25 do 30 osób”.

Mordowano wieczorami strzałem w tył głowy w podziemnej celi śmierci. Zwłoki przewożono do lasu koło osiedla Piatichatki, do ośrodka wypoczynkowego NKWD, ogrodzonego wysokim parkanem z drutem kolczastym. Mitrofanowi Syromiatnikowi, który żył do 1992 roku, nigdy nie postawiono zarzutów.

Inni - niewinni

Dużo wyżej w hierarchii niż Błochin, Tokariew i Syromiatnikow stał Piotr Soprunienko, który kompletował i podpisywał listy z nazwiskami Polaków wysyłanych na śmierć. We wrześniu 1939 roku odszedł z sowieckiej armii i objął funkcję naczelnika Zarządu do spraw Jeńców Wojennych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS, powołanego rozkazem Berii. 20 lutego 1940 roku przedstawił projekt „rozgruzki” (rozładowania) wszystkich trzech obozów: zwolnienie około 800 oficerów: około 300 starszych, chorych lub kalekich i 500 „pożytecznych” agronomów, lekarzy, inżynierów z „zachodniej Ukrainy” i „zachodniej Białorusi”. 400 oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, sędziów, prokuratorów, ziemian, działaczy różnych partii i pracowników wywiadu zamierzał oddać pod Sąd Specjalny NKWD. Plan ten obejmował około 1200 ludzi. – A co z 13 tysiącami? – pytał Beria i 5 marca sam zaproponował Stalinowi proste rozwiązanie: wydanie wyroków śmierci w trybie specjalnym, bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania im zarzutów. Biuro Polityczne KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewików wydało na piśmie ściśle tajne polecenie zgodne z wnioskiem Berii.

Od 1 kwietnia Soprunienko telefonował do komendantów wszystkich trzech obozów: Korolewa w Kozielsku, Bereżkowa w Starobielsku i Borisowca w Ostaszkowie, przekazując kolejne spisy nazwisk ludzi przeznaczonych do transportu. Kilka razy wysłał też szyfrogram: „Jeśli na listach jeńców wojennych podlegających odesłaniu z obozu jest wasza agentura, tej ostatniej nigdzie nie odsyłajcie do wydania specjalnego rozporządzenia”. Ocalało około 100 osób zwerbowanych przez NKWD.

Odesłany w 1963 roku w stan spoczynku, spędził 30 lat na emeryturze w Moskwie. Mieszkał przy ulicy Sadowaja-Samotiecznaja. Z początkiem lat 90. przesłuchano go w prokuraturze jako świadka. Twierdził, że sam nie strzelał. Do śmierci w 1993 roku nikt nie zakłócał jego spokoju.

Jeden z podpisanych pod decyzją z 5 marca 1940 roku o likwidacji 21 857 jeńców polskich doczekał lat 90. XX wieku. Łazar Kaganowicz, bliski współpracownik Stalina, został po jego śmierci usunięty przez Chruszczowa z KPZS. W Rosji do dziś pamięta się o zbrodniach popełnianych podczas tzw. kolektywizacji i rozkułaczania na Ukrainie, w północnym Kaukazie, centralnej Rosji i na Syberii. W 1959 władze wysłały go na emeryturę. Był przesłuchiwany w związku ze zbrodnią katyńską – jako świadek. Umarł 25 lipca 1991 r.

Po śmierci Stalina jego następcy zgładzili Berię ze strachu o siebie. Mołotow, znany przede wszystkim jako sygnatariusz układu o nieagresji z Niemcami, rozstał się z tym światem w 1986 roku. Woroszyłow spoczywa od 1969 roku przy ścianie Kremla na Placu Czerwonym. Kalinin rozchorował się śmiertelnie w 1946 roku. Na jego cześć przemianowano miasta Królewiec (Kaliningrad) i Twer (Kalinin). Mikojan najdłużej utrzymał się na szczycie: w 1956 roku on podjął decyzję o stłumieniu powstania węgierskiego, a w czasie kryzysu kubańskiego pośredniczył w rozmowach Castro–Kennedy–Chruszczow. Dożył w Moskwie 1978 roku.

Biuro Polityczne KC WKP(b) powołało 5 marca 1940 roku organ odpowiedzialny za zagładę polskich jeńców, Kolegium Specjalne w składzie: Wsiewołod Mierkułow – I zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych, naczelnik Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego NKWD; Bogdan Kobułow – komisarz bezpieczeństwa państwowego, naczelnik Zarządu Gospodarczego NKWD, oraz Leonid Basztakow, naczelnik 1. Wydziału Specjalnego NKWD. Dwóch pierwszych jego członków stracono w 1953 roku po aresztowaniu Berii, a trzeci, Basztakow, pracował do 1951 roku w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. Nie żyje od 1970 roku.

Galeria katów

Piotr Klimow, enkawudzista z Kalinina, pamiętał, że w Katyniu część Polaków, mordowano w grobach. Potwierdza to relacja pisarza Józefa Mackiewicza z ekshumacji w 1943 r.: „W jednym z dołów znaleziono warstwy oficerów, których kładziono żywcem twarzami w dół na zabite warstwy albo drgające w konwulsjach i strzelano do leżących”.

Tokariew, Syromiatnikow i Soprunienko, szef Zarządu do Spraw Jeńców Wojennych, układający listy skazańców, dożyli ostatnich lat w ciemnościach –s tracili wzrok.

Andriej Rubanow szalał podobno zakładzie dla obłąkanych, krzycząc: „Boże, tyle krwi mam na rękach! Tyle krwi samych Polaków”. Nikita Pietrow podaje za danymi MWD, że Rubanow odebrał sobie życie – podobnie jak Piotr Karcew, lejtnant w smoleńskim Zarządzie NKWD i Wasilij Pawłow, zastępca szefa kalinińskiego Zarządu NKWD.

Długo wśród rosyjskich historyków krążył dokument z niewiele mówiącymi nazwiskami 125 enkawudzistów, którzy naciskali na spust, wozili zwłoki, zasypywali doły. Były tam też nazwiska kobiet. Rozkaz 001365 z października 1945 roku o przyznaniu nagród funkcjonariuszom uczestniczącym w przygotowaniu i przeprowadzeniu egzekucji został opracowany dopiero przez Pietrowa i opublikowany w 2011 roku – polskie tłumaczenie jego książki „Psy Stalina” ukazało się rok później.

W dokumencie wyliczono – obok kilku znanych nazwisk, jak dwóch zastępców szefów zarządów NKWD Wasilija Pawłowa (Kalinin) i Pawła Tichonowa (Charków), którzy zrobili karierę w służbach – nazwiska popularne, bez imion, bez otczestwa, bez funkcji. Trzeba było dopiero wysiłku historyka, poszukiwać w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej i innych archiwach, by zebrać garść informacji o 114 spośród nich. Wyłania się z tej listy obraz prostych ludzi po kilku klasach szkoły podstawowej, rzadziej z „niepełnym średnim wykształceniem”. W kilku wypadkach, m.in. przy nazwisku „Błochin” pojawia się notka „niepełne wyższe”. Sekretarki, kierowcy, funkcjonariusze NKWD niskiego szczebla, nadzorcy i komendanci więzienni – oni stanowili trzon wykonawców. I kilku wyższych rangą, wysłanych do pomocy i kontrolowania operacji, m.in. kapitan Iwan Biezrukow z zarządu Ekonomicznego NKWD ZSRS, kombrig Michaił Kriwienko, szef sztabu osławionych Wojsk Konwojowych NKWD ZSRS, major Konstantin Silberman z Głównego Zarządu Więziennictwa. Większość pracowała do emerytury na niskich stanowiskach, trudno więc o nich znaleźć informacje. Ot, zwykli wyrobnicy zbrodni.

Anna Zechenter, krakowski IPN